

## URODZONY NA STOSIE

Urodzony pod złą gwiazdą, tu,  
gdzie zlatują się bociany i czarownice,  
urodzony, ugodzony do żywego,  
z miłości zrodzony, zdradzony.  
Urodzony, umoczony na starcie,  
z mokrą dłonią na dzień dobry, pod drzwiami  
ociekający, wyciekający, przeciekający,  
nurkujący w błocie po pseudołakocie,  
choć i w pontonie tonie, nawet na balkonie,  
gdy słońce w zenicie, po zmierzchu, o świcie,  
z wiecznie suszoną głową na autopilocie,  
umywający ręce, które się nie umywają,  
pod bieżącą modą, w gorącej wodzie kąpany,  
służący w Water Company, wierny zaciek,  
ściek. Taplający się w wodach płodowych  
na łożu śmierci, utopiony  
w kuble zimnej wody, w łyżce,  
wyłyżeczkowany. Odlatujący jak bocian,  
jak czarownica na stosie.

## **ZEJŚĆ**

Zejść z oczu, z afisza do piwnicy,  
schować się w kieszeni i w kącie, zejść  
z tematu, zejść z siebie, zjeść, strawić,  
wydalić w sam raz na zawsze.  
Zdjąć się z anteny, zdjąć kamień z serca  
i reszty ciała. I kamień w wodę.  
Wyjść z siebie, ze skóry, z ust,  
sobie naprzeciw i na swoje.  
Zbiec w biegu po zdrowie  
na złamanie karku. Posypać się,  
zasypać, ukręcić kicz z piasku.

## PO WYPŁACIE

Po piekle na froncie rodzinnym  
żołnierze idą prosto do nieba  
w klubie Paradise. Na pełnym gazie  
parkują życie, które w końcu ma sens.  
(Ma kelnerka żeberka, smaczne kaski gąski).  
Przebudzeni, gdzieś pod Medyką,  
na drugim końcu tęczy, w drugiej klasie,  
studiują języki wschodniosłowiańskie,  
rosyjską duszę w lateksie z drugiej ręki.  
Księga za księgą. I wszystkie się chce  
przerobić, nadrobić zaległy materiał,  
wydany w drugim obiegu za grosze.  
Wschód ściele się gęsto, gdy nie widać dna.  
(DNA zostaw gdziekolwiek, zdaj się na los, zdaj się).  
Bezbrzeżne tafle, bezdenne sny.  
Może na drugą nóżkę? Ona też do nieba.

## KAMIEŃ

Wystarczy podnieść kamień,  
a tłum robaków zacznie szaleć na mieście.  
Wystarczy dać im trochę światła (nawet w żarówce  
jest żar, prawie w szarówce), a w dzikim pędzie  
rozpierzchną się po dworcach. Na krzywy ryj  
się wryć i wyryć, przerysować rysy twarzy.  
Byle wleźć pod inny kamień. Wyjechać  
z jednej grudy pod drugą (grunt to mieć grunt).  
Przesypać piasek z butów do butów,  
aktualizować Boga.

## **KURY**

Chwilowo reprezentujemy chów klatkowy,  
żyjąc w bloku, w czterech ścianach  
zdrapanych do krwi.

To nie my rozkręciliśmy globus i nie nasz  
pazur go zatrzyma, wskazując cel podróży.

Tymczasem wydziobujemy, ile się da,  
sami wydziobani.

Na wolny wybieg trzeba sobie zasłużyć.

Gdy już zabrzęczą sztucce  
i komuś pocieknie ślina.